

Legendy związane z miejscowością

"Świąteczna praca"

Jolanta Nitkowska-Węglarz

Mieszkał kiedyś w Bolesławicach bardzo bogaty chłop, który był tak zaprzątnięty myślami o pracy, że zapominał o całym świecie. Nigdy nie siadł przy dzieciach, by opowiedzieć im bajkę na dobranoc, ba... nie znajdował nawet czasu na to, by z dziećmi się pobawić, czy pożartować. W domu niewiele go widziano, bo ciągle najważniejsza była praca, praca, praca... Tak skutecznie wypełniała mu dni, że pracował nawet w niedziele, choć prosiła go rodzina o wspólny spacer, wypad nad rzekę czy zabawę na podwórku. *Zawsze* się wymawiał koniecznością zrobienia czegoś pilnego:

- Ziemia czekać nie może ...- powtarzał, a dzieci z czasem przestały prosić ojca, by z nimi pograł w piłkę na łące.

Zbliżały się Święta Wielkanocne. Późno przypadały tamtego roku. Słońca już mocno grzało i wszyscy rolnicy wychodzili pługami w pole. Ale tak było do dnia Wielkiego Czwartku. Tego dnia na polach już nie było widać żadnego gospodarza, wszyscy zajmowali się tylko pilną pracą w obojętności. Czas świąteczny miał swoje odwieczne nakazy - dni święte przeznaczone były dla rodziny i kościoła, a nie dla pracy. Był wszakże od tej reguły wyjątek. Bogaty gospodarz z Bolesławic rozrzucił tego dnia na polu nawóz. Sąsiedzi widząc go pracującego, przypominali o świętym dniu, co miał być refleksji i modlitwie rodzinnej poświęcony, a nie roli. Chłop machał tylko ręką i niezmiennie odpowiadał:

- Ziemia czekać nie może ...

Sąsiedzi znacząco pukali się w czoło i odchodzili, wszak Wielki Czwartek był wielkim świętem, a ten skądinąd uczciwy człowiek zachowywał się jak świętokradca. O świcie w Wielki Piątek mieszkańcy Bolesławic z niedowierzaniem patrzyli na przejeżdżającego pod ich oknami konia bogatego gospodarza. Kilka chwil później orał on ziemię. Tego sąsiedzi zrozumieć nie mogli. Oto, ktoś z ich wsi złamał odwieczny zakaz pracy w wielkie święto. Kilku gospodarzy udało się na naradę do księdza, bo wystraszyli się kary niebios, która może dotknąć całą wieś.

Duchowny wziął wodę święconą i wielki brewiarz. Ruszył nawracać zatwardziałego bezbożnika. Ale próżno kropił chłopca i jego zaprzęg święconą wodą, próżno odmawiał modlitwę za modlitwą. Chłop niezmiennie powtarzał:

- Ziemia czekać nie może....

Zdenerwowany ksiądz nie potrafił zrozumieć postępowania upartego parafianina i odchodząc powiedział:

- Za to, że pracujesz w Wielki Piątek, choć dozwolona tego dnia jest tylko cicha, niezbędna praca w gospodarstwie, na pewno spotka cię kara! Nic tu po mnie, skoro słowa bożego słuchać nie chcesz...

Gospodarz nic nie odpowiedział, tylko spokojnie orał dalej. Kiedy minęła godzina dziesiąta i słońce świeciło bardzo mocno. Nagle na drodze pojawił się długi cień. Oracz zatrzymał konia, przysłonił dłonią oczy i zobaczył pod słońce zbliżającego się obcego mężczyznę z czarnym dorodnym koniem.

- Witaj gospodarzu! - powiedział obcy. - Widzę, że pilnie ci potrzebna pomoc, inaczej cały świąteczny dzień spędzisz na polu. Ja chętnie pomagam takim jak ty, co za najważniejszą w swoim życiu uznają pracę. Mnie jest obojętne czy to dzień powszedni, czy święto... Jak trzeba skończyć rozpoczęte dzieło, to je kończę! Ty też tak robisz, więc przyjmij moją pomoc. We dwóch błyskawicznie twoje pole zaorzemy!

Rozejrzał się gospodarz po polu.

- Obcy mówi prawdę, do wieczora sam tego pola nie zaoram ... - pomyślał. Przez chwilę się wahał, a później podjął decyzję.

- Zgoda! - rzekł do obcego. - Ale powiedz, jakiej żądasz zapłaty za pomoc?

- Och, zaraz zapłaty?!... Mnie zapłata niepotrzebna.... Pomogę ci ot tak, z dobrej woli.

Chłop przyjął propozycję, bo miał nadzieję, że do południa upora się z orką i wróci do domu. Obcy wszedł na pole i dwa konie ruszyły obok siebie równym krokiem. Skiba za skibą zostawały za nimi równo odmierzone pługami. Pracowali tak już przez wiele czasu, gdy obcy zatrzymał się i powiedział:

- Wiesz przyjacielu, mój koń już jest zmęczony i nie chce sam ciągnąć pługa. Twój koń też się już pewnie zmęczył. Zaprzęgnijmy je razem. A poza tym musisz wiedzieć, że mój koń potrafi znacznie lepiej, niż twój pracować w święta, a ja także przywykłem do takich zajęć bardziej, niż ty. Jeżeli będziesz słuchał moich poleceń, bardzo szybko skończymy pracę i pojedziemy razem dalej!

Oraczowi zrobiło się bardzo nieswojo po tych słowach. Już postanowił przerwać pracę i wrócić do żony i dzieci, by razem z nim świętować Wielki Piątek, ale znowu go naszła zachłanna myśl:

- Czy warto zostawiać połowę niezaoranego pola na później? Jak to by było dobrze, gdybym przed obiadem wszystko zaorał!

W tej samej chwili, gdy przyszła do niego ta myśl, przegoniła z głowy pomysł powrotu do domu. Oracz obrócił się ku obcemu i rzekł:

- Zaprzęgaj konie i trzymaj lejce, a ja poprowadzę pług!

Obcy błyskawicznie zaprzęgnął konie i chwycił mocną ręką lejce. Zaśmiał się przy tym głośno;

- Lubię takich zdecydowanych ludzi, jak ty

Konie szły równo obok siebie , a pług odmierzał skibę za skibą. Kiedy kościelne zegary wybiły południe nagle rozpętała się nad Bolesławicami niesamowita burza. Niebo zaciągnęło się czarnymi chmurami, wiatr kładł drzewa do ziemi. Konie zerwały się, jakby kto je biczem strzelił i ruszyły przed siebie. Chłop chciał puścić pług, ale dłonie mu do niego przyrosły. Zorientował się, że jest w mocy złego ducha, który pędził razem z nim w obłąkanym biegu. - Uwolnij mnie! - krzyczał, ale obcy nie reagował. Szaleńczy bieg wśród deszczu i wichury nadal trwał. Przerażony chłop krzyczał, prosił, płakał... Jednak obcy nie odzywał się do niego ni słowem tylko pędził za końmi na zatracenie. Nie zatrzymał koni, gdy z całym impetem wpadły do wody jeziora niedaleko Widzina. Zanim woda pokryła jeźdźców i konie, obcy zawołał potężnym, dudniącym głosem tak, by go we wszystkich okolicznych wsiach słyszano:

- Taka jest zapłata za twoją zakazaną pracę w Wielki Piątek, który miałeś spędzić z rodziną w ciszy i zadumie!